



MIECZYŚŁAW KOŚCIELNIAK

Warszawa, 4 grudnia 1946 r. P.o. sędzia śledczy, delegowana do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie Halina Wereńko, przesłuchała w charakterze świadka Mieczysława Kościelniaka, byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu nr 15 261, który po uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, zeznał co następuje:

Imię i nazwisko	Mieczysław Kościelniak, pseudonim „Zawrat”
Data urodzenia	28 stycznia 1912 r. w Kaliszu
Wyznanie	rzymskokatolickie
Narodowość i przynależność państwowa	polska
Stan cywilny	żonaty
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Dobra 2 m. 43
Wykształcenie	Akademia Sztuk Pięknych
Zawód	artysta malarz

Zostałem aresztowany 6 marca 1941 roku w Kaliszu przez agentów gestapo, posiadających dokładne dane o mojej osobie. Zabrano mnie z domu i przewieziono do prowizorycznego obozu koncentracyjnego w Kaliszu. W czasie przesłuchania badano mnie w sprawie przynależności do tajnej organizacji niepodległościowej oraz namalowania obrazu antyniemieckiego. Chodziło o obraz, który namalowałem przed wojną 1939 roku, przedstawiający rozstrzelanie przez Niemców ludności cywilnej w czasie wojny światowej 1914 – 1918 r.

Do przynależności do organizacji Polski Podziemnej nie przyznałem się, jakkolwiek byłem członkiem ZWZ o pseudonimie „Zawrat”.

2 maja 1941 roku w transporcie 208 mężczyzn zostałem odstawiony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Jechaliśmy stłoczeni w wagonach bydłych pod silną eskortą, którą dowodził policjant *Oberwachmeister* z Kalisza, Dirks.

Gdy przybyliśmy na bocznice koło obozu w Oświęcimiu, z chwilą otworzenia drzwi wagonu, rzucili się na nas SS-mani z psami, przysłani do eskortowania grupy naszej do obozu, bijąc nas kijami. Po wyskoczeniu z wagonów, ustawieni piątkami, otoczeni eskortą z psami, byliśmy wpędzeni do centralnego Oświęcimia przez główną bramę z napisem *Arbeit macht frei*.

Przed bramą wewnątrz obozu *Lagerführer* Fritzsch powitał nas krótkim przemówieniem, w którym oświadczył, iż przybyliśmy jako polscy przestępcy do obozu, z którego możemy wyjść tylko przez komin. Po przemówieniu zapędzono nas przed blok 26, gdzie po kilkugodzinnym oczekiwaniu zaczęto wpuszczać po kilka osób. W sali 26 bloku musieliśmy się rozebrać, oddając wszystkie rzeczy. Dalej już nago – bici i popychani – byliśmy pędzeni do łaźni, potem ostrzyżeni i ubrani w strój więzienny: pasiaki i buty drewniane, najczęściej holenderki. Naturalnie ubrania były niedopasowane i brudne. Więźniowie funkcyjni spisali nasze personalia i rozdzielili numery umieszczone na blaszkach. Otrzymałem wtedy nr 15 261.

W chwili mego przybycia do obozu istniał tylko centralny Oświęcim, więźniów mężczyzn było wtedy około 14 –15 tys., dokładnie liczby nie pamiętam. Bloki były murowane jednopiętrowe, kanalizację dopiero budowano. Warunki były bardzo ciężkie, nie było wody do mycia, ubikacja była jedna na pięć bloków.

Centralny Oświęcim był stale rozbudowywany przez więźniów, w szybkim tempie, tak że w 1942 roku już zaprowadzono kanalizację i stopniowo dobudowywano piętra do parterowych bloków. Praca więźnia miała tempo, które wielu kosztowało życie. Otóż w Brzezince zaczęto budować w lecie 1941, jesienią do tej pracy wciągnięto 12 tys. jeńców radzieckich, którzy pracowali o głodzie. W ciągu kilku miesięcy pozostało ich przy życiu 56.

Pierwszy transport kobiet z Ravensbrück przybył do Brzezinki w marcu 1942 roku w liczbie (kilku tysięcy).

W 1941 roku wiosną zaczęto również budować tzw. *Buna-Werke* na stacji kolejowej Monowice. Budowali więźniowie. Fabryki te rozbudowywano aż do końca istnienia obozu. Były tam olbrzymie zakłady benzyny syntetycznej i gumy syntetycznej IG Farben Industrie. *Buna-Werke* szczególnie niszczyły więźniów.

W roku 1941 transportów żydowskich mało przybywało, przebywające były kierowane do karnej kompanii i było rzeczą znaną w obozie, iż Żyd nie był w obozie dłużej niż dwa tygodnie. W latach 1942 i 1943 transporty żydowskie stały się liczne – przybywały z Francji, Belgii, Holandii, Niemiec i Czech.

Z chwilą mego przybycia komendantem obozu był Rudolf Höss. Ogólnie o Hössie mówiono w obozie, iż stosował system wykańczania więźniów głodem i nadmierną pracą, przy czym systemem jego było także, by więźniowie sami się tępilli i dręczyli. I tak więźniowie funkcyjni, np. kapowie, izbowi, *Vorarbeiterzy* – mając władzę nieograniczoną nad więźniami – byli panami ich życia i śmierci. Otrzymywali specjalne dyrektywy od władz obozowych, by więźniów dręczyć i mordować, a wysługując się władzom, by mieć lepsze warunki bytu, tępilli więźniów.

W tym stanie rzeczy SS-mani przeważnie dawali rozkazy dręczenia czy likwidacji. Więźniowie funkcyjni byli wykonawcami. Był zaprowadzony system wywiadu na rzecz oddziału politycznego. W ten sposób więźniowie za lepsze warunki bytu szpiclowali innych więźniów, mając na uwadze specjalnie inteligencję – bardziej znane osoby.

Znanym szpiclem w obozie był więzień Polak, były wiceprezydent Warszawy Olpiński, zgładzony przez organizację podziemną więźniów w 1943 roku. Znanymi szpiclami na terenie obozu byli więźniowie niemieccy Malorny i inżynier architekt Otto Willi Kauer. Wszyscy trzej starali się zdekonspirować organizację podziemną i wydali oddziałowi politycznemu więcej niż stu więźniów, następnie rozstrzelanych.

W roku 1942 zorganizowała się na terenie obozu podziemna organizacja więźniów, która nawiązała kontakt z podziemiem na terenie Polski i za granicą. Na czele stali w obozie Józef Cyrankiewicz, prof. Rajewski i dr Dimm. Należałem do tej organizacji od 1942 roku. W końcu roku 1943, po odwołaniu Hössa, komendantem obozu został Liebenhenschel. W czasie jego urzędowania system traktowania więźniów nie zmienił się.

Po przybyciu do obozu zostałem zatrudniony, wraz z grupą więźniów z mego transportu, przy wykańczaniu 11 bloku. Praca polegała na wożeniu taczek z ziemią, przy czym kapowie ustawieni na drodze w celu nadzorowania popędzali nas, bijąc kijami. Po kilku dniach przydzielono mnie do pracy przy brukowaniu ulic, po dwu tygodniach do rozbiórki domów, gdzie byłem zatrudniony przez dwa miesiące.

Kapem naszego oddziału był Niemiec Thimm, zastępcą Hanys pochodzący ze Śląska, obaj w stosunku do więźniów okrutni. Hanys miał zwyczaj bicia więźniów kijem po głowie, co mnie także często spotykało.

Thimm i Hanys w toku pracy zabawiali się prawie co dzień w ten sposób, iż wybranego na oko więźnia przywiązywali do korby studni za ręce i nogi w ten sposób, iż wał do okręcania łańcucha znajdował się na poziomie brzucha, przy kręceniu korbą więzień mdlał.

W maju 1941 roku, w czasie, gdy więźniowie mieli zwalić mur, Thimm kazał uderzać drągiem tak, iż mur zwałił się na więźniów, powodując trzy wypadki śmierci więźniów, pięć poranienia. Daty dokładnie nie pamiętam, w 1941 roku znaleziono przy rozbiórce domu krzyż ścienny. Thimm, Hanys i SS-man Hartwig – późniejszy Rapportführer obozu – kazali księdzu Niewęgłowskiemu stanąć na krzyżu, a za odmowę pobili go do utraty przytomności.

Kolumna robotnicza Thimma liczyła około trzystu więźniów, większość z naszego transportu. Pamiętam, iż w czasie pracy zmarło kilkunastu więźniów z naszego transportu, nazwisk jednakże nie zapamiętałem.

Latem 1941 roku przydzielono mnie do pracy w DAW (Deutsche Ausristungs Werke – Niemieckie Zakłady Wyposażenia), do pracy w stolarni na okres dziewięciu miesięcy. Na czele DAW stał z ramienia SS *Untersturmführer* Wagner. Kolumna robotnicza liczyła początkowo 150 więźniów, w końcu istnienia obozu 1,5 tys. Kapem w DAW był Arno Boehm, który wiosną 1944 roku przeszedł do dywizji Dirlwanger. Boehm – z zawodu fryzjer – zdręczał bardzo wiele osób, lecz nazwisk ich nie pamiętam z uwagi na to, iż w DAW znałem niewielu więźniów. Mnie nieraz bił po twarzy. Praca w DAW odbywała się pod dachem i przy kopaniu terenu. Nosiliśmy ciężkie kłocę drzewa, wciąż popędzani i bici.

We wrześniu 1941 roku Boehm został przesłany do obozu Brzezinka, a na jego miejsce przybył kapo August, który także znęcał się nad więźniami i wielu zamordował. Nazwisk zamordowanych przez Augusta więźniów nie pamiętam.

Niezależnie od pracy codziennej zwykle w niedzielę rano pędzono nas do rozbudowy obozu Brzezinka, w ten sposób rzadko w niedzielę rano mieliśmy wypoczynek.

Na początku 1942 roku udało mi się uzyskać przydział do pracy w magazynach, gdzie pracowałem dwa lata. Pracowali tu prawie sami więźniowie Polacy. Praca polegała na

wyładowywaniu podstawionych na bocznicy pociągów przywożących produkty, rzeczy dla SS-manów, transporty chloru i cyklonu. W magazynach pracowało od dwustu do trzystu więźniów podzielonych na oddziały, w tym prawie sami Polacy i Żydzi.

Tu dręczycielem więźniów był zastępca kapo, Ślązak Kubica, który wyczerpywał więźniów biciem i nadmierną pracą, mając przy tym zwyczaj przedłużania pracy o godzinę. W roku 1943 przybył do magazynu kapo Walter będący na usługach oddziału politycznego, specjalnie okrutny dla Polaków. W 1944 roku przeszedł do dywizji Dirlewangera.

Obecnie opowiem o stosunkach panujących na blokach. Gdy przybyliśmy do obozu, mnie wraz z trzystu więźniami z transportu, którym przyjechałem, przydzielono do bloku 4, gdzie blokowym był znany w obozie przestępca, więzień niemiecki Krankenmann. W czasie mojej bytności w Oświęcimiu Krankenmann, jak sam opowiadał, zamordował co najmniej trzystu więźniów. Przy wejściu do bloku Krankenmann pobił mnie bez powodu do utraty przytomności. Obudziłem się w sali, gdzie sypialiśmy. Była to sala o wymiarach 6 x 4 m, mogąca pomieścić najwyżej czterdziestu więźniów, w której stłoczono dziewięćdziesięciu, a później 105 więźniów. Sypialiśmy na rozłożonych siennikach, po trzech, czterech na jednym, niektórzy więźniowie sypiali na podłodze.

Krankenmann został zabity przez SS-manów 2 sierpnia 1941 roku. Zastępcą blokowego był Wacław Rudzki, były marynarz, polski więzień z czerwonym trójkątem, który umarł na tyfus latem 1941 roku, zlikwidowany przez polską tajną organizację w obozie.

W stosunku do więźniów Rudzki był okrutny.

Nazwisk pomordowanych przez niego więźniów nie pamiętam.

Starszym izbowym 4 bloku był Ukrainiec z Warszawy, Jerzy Jaszczenko, więzień polityczny, który wobec więźniów okazał się sadystą. Był to wysoki blondyn z wydętymi ustami, z głową spiczastą, wtedy w wieku 20 lat. Słyszałem od kolegów, iż w 1945 władze amerykańskie aresztowały Jaszczenkę w Ebensee (strefa amerykańska w Austrii) i zwolniły dla braku dowodów zbrodni.

Ja mogę stwierdzić, iż Jaszczenko znęcał się nad więźniami w okrutny sposób, a bijąc – zamordował wielu więźniów.

W czasie, gdy byłem na bloku 4, Jaszczenko bił więźniów nieustannie drewnianą chochłą, wymierzając razy po głowie i nerkach. Wieczorem, układając do snu więźniów stłoczonych w małej sali, wśród wulgarnych wymysłów na narodowe świętości Polaków, chodził po głowach więźniów, stąpając podkutymi butami i kalecząc.

Mnie pobił wiele razy. Konkretnie pamiętam, iż w maju czy czerwcu 1941 roku nie dopuścił mnie do fryzjera, a nazajutrz w niedzielę z powodu nieostrzyżenia włosów, powalił, depcząc klatkę piersiową podkutymi butami. W rezultacie w ciągu kilku dni krew mi szła ustami.

W mojej obecności Jaszczenko pobił wielu więźniów, którzy potem zmarli po kilkudniowej chorobie. Pamiętam, iż tak było z:

- 1) Dezyderym Muszyńskim pochodzącym z Poznania, który po pobiciu zachorował na zapalenie mózgu i zmarł 24 maja 1941;
- 2) z księdzem Łopuszańskim z Kalisza, który po pobiciu był zabrany do rewiru i zmarł w kilka dni po Muszyńskim;
- 3) z Jerzykiem, imienia nie pamiętam, pobitym do utraty przytomności, który zmarł w szpitalu w trzy tygodnie po pobiciu.

Wszyscy byli bici bez powodu. Mówiono w obozie, iż Jaszczenko w czasie urzędowania w charakterze starszego izbowego zabił na miejscu kilkunastu więźniów, nie licząc tych, co chorowali i zmarli po pobiciu. Ponadto Jaszczenko okradał z żywności więźniów, obcinając porcje, a pozostałą żywność rozdawał przestępcom niemieckim. Znęcał się też nad więźniami z premedytacją, na przykład za wylanie zupy z kotła, który on sam chochłą potracił, stosując karę stołka, polegającą na tym, iż więzień w przysiadzie miał trzymać w rękach ciężki dębowy stołek, na którym Jaszczenko umieszczał talerz z zupą. Po dziesięciu minutach więzień opadał z sił, stołek drgał, zupa się rozlewała. Wtedy Jaszczenko lub blokowy bili delikwenta za rozlanie zupy.

W 1941 roku na 4 bloku widziałem, jak Krankemann, Rudzki i Jaszczenko zabili kijami więźnia za rzekome zabranie chleba.

Nazwiska więźnia nie pamiętam i nie wiem, czy on rzeczywiście przywłaszczył sobie chleb.

Dzień więźnia rozpoczynał się latem o godzinie 4.00, zimą o 4.30. Po gongu, wśród bicia i przekleństw Jaszczenki i innych izbowych, składaliśmy sienniki i sprzątaaliśmy izbę. Do mycia

zimą i latem ustawiano przed blokiem koryta z wodą, która nie była zmieniana. Ustawiała się kolejka więźniów bez koszul, przy czym Jaszczenko bił, przynaglając do pośpiechu. Kto zdążył, wypijał czarną gorzką kawę lub ziółka mające imitować herbatę. O godzinie 5.00 następował apel poranny, po którym grupy robotnicze szły do pracy przy dźwiękach orkiestry składającej się z więźniów. Na obiad przychodziliśmy z pracy do obozu, niosąc przez 2,5 km ciężkie belki betonowe lub kamienie. Następował apel i obiad, na który dawano nam litr mała wartościowej zupy. Po godzinnej przerwie obiadowej, w czasie której były również dwa apele – przed obiadem i przed pójściem do pracy – praca trwała do godziny 5.30. Znow był apel wieczorny, który – o ile stan liczbowy więźniów się nie zgadzał – trwał do północy.

Pobył na bloku był tak ciężki, że woleliśmy nawet najgorszą pracę. Na 4 bloku przebywałem do sierpnia 1941 roku. W tym czasie byli tam razem ze mną następujący więźniowie:

ksiądz Łopuszyński,

ks. Biniewicz,

ks. dr Niewęglowski,

ks. Herbich,

ks. Nowacki,

prok. Wyrbser [?],

fabrykant mydła Stark, który nie chciał się przyznać do niemieckiego pochodzenia,

książę Czetwertyński z bratankiem,

artysta Zbigniew Sawan,

inżynierowie bracia Ogłódek (jeden z nich – asystent Szyszko-Bohusza przy odbudowie Wawelu, drugi architekt) rozstrzelani 11 listopada 1941.

Księża i inteligenci specjalnie byli maltretowani przez władze bloku.

Od sierpnia 1941 roku przydzielono mnie wraz z grupą więźniów, których nazwiska podałem, na blok 8, gdzie blokowym był Ślęzak z pochodzenia, więzień z czerwonym trójkątem Bednarek, w stosunku do więźniów sadysta i morderca. Nie pamiętam nazwisk zamordowanych przez niego więźniów, natomiast pamiętam, jak bił więźniów, męczył karami cielesnymi, przetrzymywał apele na własne ryzyko. Miał zwyczaj bicia rurą gumową lub kijem.

W końcu sierpnia 1941, po generalnym odwszeniu, przebywałem na 6 bloku do początku października, kiedy przerzucono mnie do bloku 10a. Tu blokowym był słynny z okrucieństwa



Bolesław Wierzbica, zastępcą blokowego – Kremzer. Blokowi i jego zastępca bili więźniów za najdrobniejsze przewinienia, np. za znalezienie słomki koło łóżka. Zamordowali obaj wielu więźniów. Byłem świadkiem, jak Wierzbica zabił więźnia Kubskiego pochodzącego z Warszawy. Początkowo Wierzbica bił Kubskiego kijem, prawdopodobnie bez zamiaru zabicia, jednak ze względu na to, że Kubski pod wpływem razów wykonywał ruchy podobne do tańca, Wierzbica ubawiony bił go bez przerwy, aż Kubski skonał.

Wierzbica i Kremzer urządzali tzw. bale murzyńskie. Przeznaczonych do ukarania więźniów rozbierali do naga i stawiali na betonie. Dwóch takich więźniów brało na barki trzeciego, trzymanego za głowę i nogi. Takie trójki musiały biegać dwie godziny i dłużej. Bale murzyńskie odbywały się niemal codziennie zimą.

Wierzbica zakładał się z blokowym 10 bloku Skrzypkim o to, kto jednym uderzeniem w twarz powali więźnia. Do tej zabawy wybierali głównie muzułmanów, tj. więźniów słabych. Wierzbica nie pozwalał nocą wychodzić do ubikacji inaczej jak boso, przy czym więźniowie musieli iść po zaśnieżonych schodach. Chodziło o to, by tupot butów nie przeszkadzał blokowemu we śnie.

Zapamiętałem nazwiska następujących więźniów, przebywających wraz ze mną na 10 bloku:

prof. uniwersytetu w Kairze Korwin Pawłowski,
grafik Adam Bobelski (obecnie przebywa w Warszawie),
artysta dramatyczny Rydzewski, spiker Polskiego Radia w Toruniu,
Lewicki (zamordowany w Gross-Rosen),
Bronisław Narciarz (narodowości czechosłowackiej).

W marcu 1942 zostałem przeniesiony do bloku 24, gdzie blokowym był Niemiec Ochse, człowiek spokojny.

Po epidemii tyfusu, w czasie generalnego odwszenia w czerwcu 1942 przerzucono mnie do bloku 4, po kilku tygodniach do bloku 15.

Na początku 1943 zostałem przydzielony do bloku 16, gdzie blokowym był więzień znany z okrucieństwa, którego nazwiska już nie pamiętam. Pisarzem tego bloku był więzień Polak, 20[-letni] syn pułkownika z Warszawy Malinowski, który odznaczył się okrucieństwem wobec więźniów. Bijąc, zamordował kilku więźniów, których nazwisk nie zapamiętałem.



Od wiosny 1943 roku do ewakuacji obozu, przetrucano mnie kilkakrotnie do innych bloków.

18 stycznia 1945 roku odbyła się ogólna ewakuacja obozów oświęcimskich, zorganizowana w ten sposób, iż zdrowych i chorych więźniów pędzono pieszo w kierunku południowo-zachodnim, strzelając po drodze do więźniów słabszych, którzy nie mogli nadążyć za pochodem.

Najwięcej padło kobiet. Wyszędłem 19 stycznia 1945, w ostatnim transporcie z obozu i po niesłychanych trudach doszedłem pieszo do stacji Wodzisław za Boguminem. Stąd koleją przewieziono transport do obozu w Mauthausen, a po kilku dniach do oddziału tego obozu Melk.

Wobec zbliżania się armii radzieckiej przetrucano nas następnie do Ebensee koło Salzburga, skąd 6 maja 1945 roku zostaliśmy uwolnieni przez armię amerykańską.

W obozie w Mauthausen, Melk i Ebensee miałem numer 116 942.

Na tym protokół zakończono i odczytano.